

# Małgorzata Okulicz-Kozaryn

---

## Ludzie i motyle w "Nad Niemnem". Imponderabilia Elizy Orzeszkowej

---

Wiek XIX : Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 4  
(46), 71-82

---

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Małgorzata Okulicz-Kozaryn*

LUDZIE I MOTYLE W *NAD NIEMNEM*.  
IMPONDERABILIA ELIZY ORZESZKOWEJ

Nie bez racji mówi się o botanicznej dominancie w literackim świecie natury, wykreowanym przez Elizę Orzeszkową w jej najslynniejszym utworze<sup>1</sup>. Imiona i „dzieje” roślin poznaje z pasją Justyna Orzelska, którą od pierwszych fragmentów powieści widzimy z naręczem kwiatów i ziół. Terminologiczna precyzja autorki w ich nazywaniu nadać ma opisom flory nadniemeńskiej walor naoczności, służy iluzji wiernej i wnikliwej obserwacji. Nie tylko ze względu na tytuł *Nad Niemnem* pozostaje w bliskim związku z powstałym nieco później szkicem *Ludzie i kwiaty nad Niemnem*. Drukowana w 1888 roku na łamach „Wisły” etnograficzno-botaniczna praca, określana też jako reportaż, ukazuje pogłębiający się krytycyzm pisarki wobec pewnych zdobyczy cywilizacji, a ściślej wobec obowiązujących w jej obrębie norm i hierarchii. Świat poza centrami i pomniejszymi delegaturami postępu wydaje się dużo bardziej tajemniczy, skomplikowany i barwny, niż sądzili entuzjaści powszechnych zmian modernizacyjnych. Bezpośrednie, choćby amatorskie, studia przyrodnicze i antropologiczne prowadzą do rewizji pozytywistycznych nawyków myślenia, absolutyzujących racjonalizm, pragmatyzm, utylitaryzm.

W *Ludziach i kwiatkach* pisarka daje wyraz niezwyklej fascynacji corocznym „łowieniem jacycy” na Niemnie. Drobnny owad, znany też pod nazwą jętki

---

<sup>1</sup> Zob. J. Bachórz, *Wstęp*, w: E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, oprac. J. Bachórz, Warszawa–Wrocław 1996, t. 1, s. LII.

jednodniówki lub jętki długoogonkowej (*palingenia longicaudata*) – jak objaśniali redaktorzy pisma – w porze żniw przeobraża się z żyjącej na dnie rzeki poczwarki w maleńkiego białego motylka:

Niezliczone te śnieżne, zawrotne ruchliwe roje motyli wylatują z wody o zupełnym już zmroku wieczornym, niewysoko, bo zaledwie na kilka łokci wzbijając się nad jej powierzchnię, i odbywają kilkogodzinne igrzyska nadpowietrzne, w czasie których opuszczają na rzekę zatapiające się w niej natychmiast jaja barwy żółtej, trzy – cztery milimetry długich, po czym konają usypując powierzchnię wody takim mnóstwem białych, motylich trupów, że w niektórych miejscach wydaje się ona śniegiem pokryta<sup>2</sup>.

Rybacy zbierają jacicę do płóciennych worków, by po wysuszeniu służyła im jako przynęta dla ryb. Czynność odbywa się w świetle pochodni, początkowo w pełnej skupienia ciszy. Wkrótce jednak pojawiają się nowe łodzie, niosące innych uczestników wydarzenia. Mieszkańcy wsi chłopskiej, ale i zaścianka szlacheckiego przybywają licznie, śpiewając pieśni. Inicjują teraz zabawę, gonitwę z pochodniami, przekształcając mozolny połów w rodzaj festynu czy widowiska, łączącego odmienne środowiska i języki:

Dotąd w fantastycznym oświetleniu, wśród białych mgieł motyli panowały na rzece: praca i przemysł; teraz przyłączy się do nich: zabawa i poezja<sup>3</sup>.

Z przejściowego zamieszania wyłoni się harmonia tonów i światła, żywiołów ognia i wody. „Instynktem poetycznym”, „potrzebą estetycznych wrażeń”, które „bezimienne” drzemą w tamtejszych ludziach, tłumaczy Orzeszkowa występowanie tego zdumiewającego zjawiska. Respektując rygory ścisłego myślenia, pisarka usiłuje dociec „psychicznej przyczyny” zachowań. Nie znajduje jednak dla nich pełnego wyjaśnienia na gruncie racjonalnych motywacji. Realia – pora żniw, natłok pilnych obowiązków, nasilające się zmęczenie mieszkańców okolicy, zdają się tym motywacjom wręcz urągać. W czynnościach mających pewne znamiona obrzędu urzeczywistnia się synteza pożytku i piękna – kłopotliwy przedmiot teoretycznych i cel praktycznych poszukiwań autorki-pozytywistki. Urzeczywistnienie to dokonuje się wszakże w okolicznościach i w formie dla reprezentantki tego pokolenia nieoczekiwanej. Główna bohaterka wieczoru, jacja, angażuje uwagę Orzeszkowej nie tylko jako motyw

<sup>2</sup> E. Orzeszkowa, *Ludzie i kwiaty nad Niemnem*, w: tejże, *Pisma zebrane*, red. J. Krzyżanowski, t. 52, Warszawa 1952, s. 288–289.

<sup>3</sup> Tamże, s. 291.

dokumentarnego studium z życia nadniemeńskiej okolicy, ale bardziej jeszcze jako twór natury intrygujący swoją symboliczną głębią<sup>4</sup>.

„Łowienie jacycy” stanowi fabularny epizod w rozdziale piątym tomu drugiego powieści. W oczekiwanym i zapowiadany wcześniej wydarzeniu uczestniczą Justyna i Witold; każde z nich na inny sposób i z innych pobudek ulega urokowi miejscowej tradycji. Justyna obserwuje czółna na Niemnie, sunące w oświetleniu czerwonych jaskrawych płomieni. W ich blasku ludzkie sylwetki rysują się „z wypukłością rzeźby i zarazem widmową tajemniczością” (II 215)<sup>5</sup>.

Lecz najdziwniejszym – zaznacza Orzeszkowa – i prawie fantastycznie wyglądającym zjawiskiem była jakaś mgła gęsta, która niepojętym mnóstwem drobnych, jakby śniegowych płatków osypywała czółna i siedzących w nich ludzi, często blask ogni kulami niby białej pary przyćmiewając. W powietrzu jej nie było, nie było też na przestrzeniach rozdzielających czółna, nie wiedzieć skąd się brała. Jednak wkrótce widocznym się stawało, że składały ją niezliczone roje śnieżnych, malutkich motyli, które na skrzydłach z krepki jakby utkanych wylatywały z wody. Może było ich tyle, ile ziarn piasku na dnie Niemna, w którego głębiach zrodzone opuszczały swój żywioł rodzinny, z żądzą niepowściągniętą i nieścięgniętą chyżością w blask i upał płomieni wpadając.

(II 215–216)

Fatalizm losu jacycy spełnia się tu w oprawie szczególnej pantomimy, której towarzyszy jedynie „brzęczenie nieustanne, monotonne, metaliczne”. Mimo iż „podstępni rybacy” skrzętnie zbierają tę „skrzydlatą zamieć”, dramat motyla przez moment domaga się estetycznej percepcji na podobieństwo dzieła sztuki.

Orzeszkowa nie rozbudowuje w tym fragmencie powieści etnograficznego aspektu połowu jacycy; jak wiadomo, środowiskowe spektrum przedstawia się inaczej niż w *Ludziach i kwiatach nad Niemnem*. Spotykają się jednak przy tej okazji dwór i zaścianek, utracona ich dawna jedność chwilowo wydaje się możliwa.

Dla Witolda Korczyńskiego tradycja nadniemeńska stanowi ponadto płaszczyznę porozumienia z ojcem. To również ich wspólna tradycja rodzinna i rodowa, której znaczenie powieściopisarka dyskretnie, ale dobitnie eksponuje w węzłowych punktach biografii bohaterów. W retrospektywnym rozdziale

<sup>4</sup> O możliwości pojawiania się elementów symbolicznych w ramach dzieł sztuki tworzonych według reguł realizmu pisał m.in. Hans Hofstätter (*Symbolizm*, przeł. S. Błaut, Warszawa 1987, s. 29–30).

<sup>5</sup> Tekst powieści cytuję według przywołanej już edycji BN. Liczby w nawiasach oznaczają tom i stronę.

trzecim pierwszego tomu śledzimy bieg wydarzeń doprowadzający obecnego gospodarza dworu do momentu zwątpienia w sens życiowych wyborów. Po rozwianiu się marzeń heroicznej młodości, po klęsce powstania, w którym zginął starszy brat, po latach zmagania z ekonomicznymi następstwami przegranej walki, wreszcie po utracie miłości żony – Benedykt rozważa propozycję młodszego brata, by zrezygnować z bezowocnych wysiłków i poszukać bardziej pragmatycznych rozwiązań, za niebagatelną jednak dla niego cenę opuszczenia ojcowizny. Przed rozpaczą ratuje go wtargnięcie synka do gabinetu. Chłopiec kieruje myśl ojca w zupełnie inną stronę:

[...] mały pałuszek wnet wyciągnął się w przestrzeń ku białym, małym motyloom, które wleciawszy przez otwarte okno dookoła lampy krążyły albo padając na szarych okładkach ksiąg rachunkowych rozpiwały swe skrzydła drobne i drżące.

– Widzi, tatko? motylki...o! jakie motylki... ale w ogrodzie ładniejsze... Julek mówi, że za miesiąc będą już rybacy łowić jacie... wie tatko, w nocy na czólnach... z takimi ogniami...

(I 96)

Benedykt nagle zdaje sobie sprawę, iż dla syna „malutkie, białe motylki”, Niemen i las, „ten co za Niemnem”, to zachwycający, pełen znaczeń świat. Z odkrycia tej głębokiej a nieuświadomionej dotąd wspólnoty wartości, uczuć i pasji łączącej go z synem czerpać będzie Benedykt siły do życia, które w swej zewnętrznej formie nadal przedstawia się jako pasmo beznadziejnych, pozbawionych sensu utarczek z rzeczywistością.

Zanim Orzeszkowa poświęci tom opowiadań zjawisku szerzącej się u schyłku wieku melancholii, w *Nad Niemnem* stworzy ciekawą galerię melancholików<sup>6</sup>, spośród których części nada cechy prawdziwej poetyczności. I tak Benedykt, krzątający się wciąż około ciasnych spraw gospodarskich, a wieczorem zasypiający nad gazetą, niepodzielający kulturalnych ambicji żony – w oczach autorki zachowuje nadal rys dawnej młodzieńczej urody. Ogorzały, barczysty, starzejący się mężczyzna, kiedy tylko dosiadał konia, przejawiał „jakąś szlachetną, dzielną, z błękitnych mgieł przeszłości wyłaniającą się rycerskość” (II 69). Takim widzi go Witold w czasach, kiedy z głową pełną postępowych projektów przyjeżdża do Korczyna na wakacje, by rozliczać ojca z jego beziadowości. Ten młody rezoner, tak drażniący tendencyjną schematycznością jako postać powieściowa, nie został pozbawiony wrażliwości w tych rejestrach, w których

<sup>6</sup> Przyglądała się im E. Paczoska, „*Nad Niemnem*” – *melancholia i magia*, w: *Lektury polonistyczne*, t. 2: *Od realizmu do preekspresjonizmu*, red. G. Matuszek, Kraków 2001, s. 27–48.

odbywa się przekaz znaczeń ważnych w rodzinnej duchowej wspólnotcie. Choć toczy ze swym ojcem ostry spór, zachowuje z nim silną więź w uznawanej przez obu, a niewyraźnej w słowach sferze aksjologii. Białe motylki, Niemen, las, „ten co za Niemnem” – to nie tylko składniki mowy ezopowej, pseudonimującej patriotyczne zaangażowanie powieściopisarki. To również szyfr ideału, najwyższej normy, wobec której rozmaicie sytuują się poszczególni bohaterowie utworu.

Ideał ów, można by stwierdzić, został rodowi Korczyńskich zaaplikowany przez naturę. Z osobliwej przyrodniczej paraboli, zastępującej wywód genealogii, czytelnik powieści dowiaduje się, iż Korczyńscy – na mocy szczególnego rodzaju determinizmu – wykształcili w sobie wyjątkową cechę. Raczej w myśl teorii Lamarcka niż Darwina, życie Stanisława Korczyńskiego, syna napoleońskiego legionisty, przyniosło pewną ewolucyjną zdobycz:

Pośród stref, na których jak złotogłowy, pospolite tkaniny lub ścierki, zawieszają się ludzkie życia, to życie nie wzbilo się bardzo wysoko, ale też i na niziny nie spadło. Może ono i miało skrzydła, które w atmosferze gnijącej do niczego służyć nie mogąc przekształciły się w proste szczudła użyteczne tylko do chodzenia po bagniskach bez obłocenia się i ugrzęźnięcia. Ale istnienie takich szczudeł w pewnych warunkach gruntu i atmosfery świadczy najpewniej o posiadanych niegdyś zaczątkach skrzydeł.

(I 67)

Korczyńscy z pokolenia na pokolenie, zależnie od zmieniających się okoliczności życia, rozwijali skłonność do podnoszenia obywatelskich i ludzkich standardów czy to na drodze zdobywania wykształcenia, czy przez zaangażowanie w tak zwaną rewolucję moralną<sup>7</sup>, czy wreszcie – udział w niepodległościowych zrywach. Wzlot „na skrzydłach fantazji”, wrodzenie wzrokiem „po obłokach”, czyli romantyczny fragment biografii Benedykta traktuje Orzeszkowa z dystansem osoby pamiętającej o rozmiarach i cenie klęski postyczniowej. Etos rycerski, w początkach działalności pisarskiej tak przez nią dyskredytowany<sup>8</sup>, w powieści tworzonej w latach dojrzałych odzyskuje utracony blask, wraz z wiedzą, z wykształceniem, wrażliwością i odpowiedzialnością społeczną i z pracą cywilizacyjną staje się on komponentem ogólniejszego ideału. Choć szczudła

<sup>7</sup> Zob. M. Kozłowski, *Krajobrazy przed bitwą*, Kraków 1985, s. 69–133.

<sup>8</sup> W *Kilku uwagach nad powieścią* z 1866 roku Orzeszkowa odwołała się do oświeceniowej wizji średniowiecza: „tytaniczne walki o grób uświęcony; rycerskość awanturicza i bezcelna. Wiele blasku, uniesienia, szczęku zbroi i szumu słów – a pod tym wszystkim nic, nic więcej jak wrząca lava wpółdzikich namiętności albo wpółsenne marzycielstwo” (cyt. za: *Programy i dyskusje literackie okresy pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 23).

bardziej przydają się w epoce popowstaniowej zapaści, są one przecież wariantem przystosowawczym skrzydeł. Skrzydła natomiast mogą w pełni rozwijać się w sferze symbolicznych znaczeń dziejów rodziny Korczyńskich. W ich wymiarze realnym, wobec wszelkich życiowych ograniczeń, przedstawiać się muszą podobnie jak atrybut Baudelairońskiego albatrosa.

Dość żaloszny też wydaje się Benedykt Korczyński ze swoimi banalnymi zatrudnieniami, z pogłębiającą się nieudolnością wystąpienia. Ale jego milczenie, przerwane wybuchem śmiechu w chwili najdotkliwszego osobistego cierpienia, przywodzi na myśl Demokryta, figurę melancholika dokonującego najbardziej gorzkiego rozpoznania porządku świata<sup>9</sup>. Melancholia Benedykta jednak ujawnia się przede wszystkim w obszarze pamięci o przeszłości<sup>10</sup> – o poległym bracie, o nieureczywistnionym wspólnym marzeniu, o zaprzepaszczonych przyjaźniach, o utraconym szczęściu małżeńskim. Ociężała sylwetka bohatera ma swoją „historyczną” głębię, w której osadza się doświadczenie przemijania, utraty, braku. Wspomniany wcześniej rys rycerski, wydobyty w powieści przy pomocy paru reminiscencji, uszlachetnia Benedykta w duchu zrehabilitowanej tu poezji romantycznej, Mickiewiczowskiej, wydobytej z wieków średnich. Poezja staje się zresztą w *Nad Niemnem* na powrót kategorią egzystencjalną. Benedykt w dramatycznej rozmowie w altanie zakwestionował poetycką wartość upodobań żony:

[...] te „kwiaty na piaskach”, „wstrząsające błyskawice”, „gwiazdy losu”, „mogiły” i tym podobne górności nie są wcale poezją, jak to sobie wyobrażasz, ale przestarzałą i złą wodą romansowości.

(I 90)

W tonie nietypowego dla siebie uniesienia „trochę poezji” przypisał własnym zmaganiom w służbie „konieczności i obowiązków życia”. Parafrazując znaną formułę René Girarda, można by skwitować ten konflikt jako opozycję „prawdy poetyckiej” i „kłamstwa romansowego”<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> Zob. W. Bałus, *Mundus melancholicus. Melancholiczny świat w zwierciadle sztuki*, Kraków 1996, s. 40 i n.

<sup>10</sup> Zob. np. M. Bieńczyk, *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*, Warszawa 2002.

<sup>11</sup> René Girard w *Mensonge romanesque et vérité romanesque* pisał oczywiście o „prawdzie powieściowej” i „kłamstwie romantycznym”, które pozostają z sobą w związku znaczeniowym zacierającym się w przekładzie na język polski (*Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne*, przeł. K. Kot, Warszawa 2001). W mojej parafrazie, tego, co wspólne dla obu członów opozycji, nie sposób wyrazić jednym słowem lub słowami bliskimi etymologicznie. Okazjonalna parafraza ma naturalnie zasięg o wiele skromniejszy od oryginału.

Pierwiastek prawdziwej poetyczności występuje w powieści Orzeszkowej obok pierwiastka poetyczności pozornej, fałszywej. Różnica między nimi to jednocześnie różnica między melancholikami istotnymi a powierzchownymi<sup>12</sup>. Podejmując grę z regułami fizjonomiki, Orzeszkowa wymownie przeciwstawiła zgrubiałą pod wpływem trudności życiowych sylwetkę Benedykta – sylwetkę Zygmunta Korczyńskiego, który zaczytując się w poezjach Alfreda de Musseta i nie znajdując w swoim rodzimym świecie inspiracji do twórczości artystycznej, najpospoliciej tyje<sup>13</sup>. Tusza o tak trywialnej proweniencji sytuuje go daleko od przypadków melancholii, traktowanych przez autorkę z pełnym otwartości zaciekawieniem. (Zresztą nawet dyskredytowane przez pisarkę Emilia i Teresa Plińska znajdują u niej sporo zrozumienia.) Czyżby ewolucyjnej zdobyczy rodowej zagrażało zaniknięcie? Pytanie to niepokojące w perspektywie aksjologii powieściowej, gdyż Zygmunt zbliża się do niebezpiecznych granic renegeacji i niemal tak samo ostentacyjnie praktykuje cynizm w stosunku do najbliższych mu osób.

Do grona osób podatnych na melancholię nieoczekiwanie dołącza Witold: „Coś mam w sobie, ojczy, co mię ku ciemnym otchłaniam popycha...” (II 446). „Papierowy” i nieco anachroniczny w latach osiemdziesiątych głosiciel postępu

<sup>12</sup> Tu z kolei nawiązując do tytułu wiersza Zenona Przesmyckiego *Dekadentom istotnym*, drukowanego w „Świecie” w 1894 roku, *nota bene* traktującego tak nazwanych bohaterów ironicznie.

<sup>13</sup> Dlatego trudno mi się zgodzić się ze sformułowaną w 1992 roku tezą Grażyny Borkowskiej (*O „centrum” powieściowego świata w „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej*, w: *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, red. A. Makowiecki, Warszawa 1992, s. 283–294), iż Zygmunt Korczyński jest „postacią zbuntowaną”, jedną z osób, które „[...] wybrały sposób bycia zgodny z własnymi pragnieniami, z własną naturą. To rodzaj odwagi, której zabrakło Benedyktowi, Andrzejowej Korczyńskiej, Marcie, a może również Justynie”. Borkowska stwierdziła, iż Orzeszkowa nieśmiało próbuje w *Nad Niemnem* wyzwoleć się z „gorsu” powinności, przezwyciężyć „tabu” rzeczywistych pragnień („wyjechać i kochać”). „Prudera”, „mechanizm blokady”, „restrykcyjne autocenzurowanie tekstów” – to wyliczone przez badaczkę ograniczenia i ułomności metody pisarskiej, które też miały być wszakże przezwyciężane w późniejszych utworach. Tu rodzi się myśl, iż odczytanie Borkowskiej nie respektuje aksjologii Orzeszkowej, której wykładnikiem jest choćby zastosowany konsekwentnie kod fizjonomiczny, odwołuje się natomiast do aksjologii arbitralnie uznanej za uniwersalną. Czy nadużywający przyjemności stołu bohater powieści dziewiętnastowiecznej może pretendować do roli buntownika? (zob. E. Ihnatowicz, *Literacki świat rzeczy. O realiach w pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa 1995 [tu poza częścią poświęconą *Nad Niemnem*, s. 65–116, autorka zamieszcza liczne obserwacje na temat bohaterów Orzeszkowej w rozdziale o pozytywistycznych kulinariach, s. 117–173]). W interpretacji Grażyny Borkowskiej powieść Orzeszkowej wydaje się zupełnie bezbronna wobec zastosowanych narzędzi.



dojrzewa nagle, czy też dostępuje wglądu w zagadkę swojego losu. Dzieje się tak we fragmencie wyraźnie nawiązującym do relacjonowanej wyżej sceny w gabinecie przygnębionego Benedykta, przełamanej wtargnięciem małego synka:

Przez wpółotwarte okno do pokoju tego naleciało mnóstwo białych nadniemeńskich motylek, wzbijało się pod sufit, krążyło dokoła lampy i z rozpiętymi, krepowymi skrzydłami padało na okrywające biurko książki i papiery. Benedykt usiadł przed biurkiem i wpatrywał się w te małe, śnieżne, skrzydlate stworzonka. Coś mu one przypominały: jakiś moment bardzo odległy, lecz niezmiernie ważny, jakiś w życiu jego punkt zwrotny...

(II 435)

Po latach, w podobną jak kiedyś noc, Benedykt znów czyta list od swego brata Dominika, coraz lepiej zasymilowanego w środowisku wysokich urzędników i elit towarzyskich stolicy carskiej Rosji. Przeżywa zjawisko *déjà vu*, które wyzwala strumień wspomnień i skłania do zadumy nad sensem upływającego życia. Wtedy, jak przed laty, zjawia się Witold, ale tym razem dochodzi do poważnej, trudnej i bolesnej dla ojca i syna dyskusji. Dzieląca uczestników starcia różnica poglądów okaże się jednak drugorzędna wobec przywiązania do wartości wspólnie przez obu wyznawanych. Wyśłowieniu tych wartości na przeszkodzie stanęło słynne „to tamto” Benedykta, które dla dziewiętnastowiecznego czytelnika powieści realistycznej stanowiło oczywisty w tym wypadku kamuflaż treści nieprawomyślnych.

Porozumienie ojca z synem było możliwe dzięki temu, iż obaj obdarzeni zostali przez autorkę pewnego rodzaju wrażliwością, zmysłem pozwalającym dostrzegać imponderabilia i w ich świetle weryfikować życiowe postawy. Symbolicznym wykładnikiem tej wrażliwości wydają się właśnie owe zaczątki skrzydeł. Ochronie tego cennego wyposażenia sprzyja podatność na melancholię, w tej wszakże „istotnej” odmianie, która oznacza reakcję na ból świata; na melancholię jako rodzaj filozoficznej skłonności, natomiast nie egotyczną konkluzję<sup>14</sup>.

Ulotność imponderabiliów wyraża się w *Nad Niennem* za pośrednictwem motyli, które towarzyszą tylko niektórym postaciom powieściowym, a dla innych zgoła nie istnieją. Starożytny, platoński symbol w powieści Orzeszkowej funkcjonuje jako znak dyskretnie przypominający o sferze wartości duchowych.

<sup>14</sup> We wstępie do *Melancholików* Orzeszkowa pisze: „Przyczyny zaszczepienia się pesymizmu na społeczeństwach społecznych są liczne i w części pewnej bardzo poważne. Znaczną ich ilość nazwałabym jednym imieniem: rozczarowanie”. Pisarka odróżnia jednak „przyczyny bardzo poważne i trafiające zapewne do umysłów najszlachetniejszych” od „przyczyn niższego rzędu [...] działających na przestrzeni szerszej niż tamte” (E. Orzeszkowa, *Pisma zebrane*, t. 28, Warszawa 1949, s. 7).

Mogą być one lepiej czy gorzej urzeczywistniane, a nawet lepiej czy gorzej rozpoznawane przez uczestników tego literackiego świata, ale stanowią one niewątpliwie płaszczyznę, na której kształtuje się ogólniejszy, moralny sens zdarzeń osadzonych w historycznych i geograficznych realiach.

Do grona osób wrażliwych na subtelną urodę motyli zalicza się z pewnością Justyna Orzelską. Także wobec niej autorka zastosowała kod „entomologiczny”, szczególnie ważny w porządku symbolicznej biografii dziecka, którego kolebka stała „w katakumbie” (II 160). Justyna dorastała z dala od patriotycznej atmosfery, raczej w kręgu domowych i rodzinnych niepowodzeń.

Dokoła niej myśli ludzkie, jak ptaki z połamanymi skrzydłami, trzepotały słabo [...], uczucia ludzkie, jak motyle, po świetnym momencie miłości i wzlotów, skurczone, zgniecione, podarte, padały na ziemię.

(II 161)

Melancholiczka ta, jak od pierwszych stron powieści nazywała ją Marta Korczyńska, osiąga dojrzałość na drodze najbardziej osobistych klęsk. Cierpiąc pomiędzy ludźmi, ucieka w świat nadniemeńskiej przyrody. Znużona imieninowym przyjęciem pani Emilii, wychodzi na pola wokół Korczyna. „Liliowy motyl wzbil się spod jej stóp i kręto wyleciał w zboże; ścigała go wzrokiem, póki nie zniknął” (I 152). Justyna oddająca się swoistym, amatorskim studiom nad kwiatami i ludźmi nad Niemnem zyskuje nową perspektywę. Można mieć wątpliwości co do realistycznego umotywowania narodzin jej uczucia do Janka Bohatyrowicza, chyba słusznie przez autorkę pozbawionego pierwszoplanowego miejsca w utworze. Warto tu jednak przypomnieć, iż na podobny „mezalians” zdecydowała się tytułowa bohaterka *Beaty*, młodzieńczego utworu pisarki. Odrzuciła ona konwenanse obowiązujące w wyższych sferach, by pójść za głosem serca i poślubić Romana, cygańskiego syna, który dzięki własnym zdolnościom awansował na nauczyciela. Beata swoją odważną decyzję ujmowała przy pomocy przyrodniczego porównania:

jak motyl oswobodzony z gąsienniczej powłoki skrzydłami wysoko się wzniesie, jeżeli później takiego człowieka nazwą awanturnikiem – imię to będzie mu zaszczytem i piętnem nie skrzywionego, nie stłumionego w nim człowieczeństwa.<sup>15</sup>

Być może Justyna dziedziczy po Beacie odwagę nonkonformistycznych gestów, rodzaj nieradykalnego feminizmu, właściwego przecież samej autorce,

<sup>15</sup> E. Orzeszkowa, *Beata*, „Archiwum Literackie”, t. 2: *Miscellanea literackie 1864–1910*, Wrocław 1957, s. 449.

a być może i niektóre słabości tamtej melodramatycznej kreacji. Podobnie jak poprzedniczka, Justyna również w pewnym momencie „zdjęła z siebie jakiś obronny puklerz” – tym samym „porzuciła ją wszelka troska o ustrzeżenie swej ludzkiej albo kobiecej godności” (II 165). Akt odpowiadający wyswobodzeniu się motyla z ograniczającego swobodę kokonu na pewno ma nobilitujące znaczenie wybicia się na wewnętrzną wolność i dopełnienia swojej „entelechii”.

Wspomnieć można by jeszcze o innym miłośniku połowów jacycy, Julku Bohatyrowiczu. Ten, jak wiadomo, różni się bardzo nie tylko od reprezentantów miejscowego obywatelstwa, ale i na tle zaścianka przedstawia się jako zjawisko osobne. Julek żyje w tak bliskiej zażyłości z rzeką, iż w pewnym sensie okazuje się – w świetle tytułu – najważniejszą osobą w świecie powieściowym. W opisach jego fizjonomii zatracają się cechy postaci uprawnionych do istnienia w utworze realistycznym. Przypomina hybrydalne twory z morskich idylli Arnolda Böcklina, tyle że o bardziej ludzkim obliczu<sup>16</sup>. Julek nie zna chyba ciężaru melancholii, choć trudno o tym wyrokować ze względu na zupełną jego nieprzenikalność. Jego rola polega raczej na ewokowaniu rzeczywistości mitycznej, wolnej od realnych uwarunkowań i ograniczeń. W przestrzeni mitu wszystko ulega semantycznemu zagęszczeniu; połów jacycy nabiera wymiaru obrzędu, wydarzenia ustanawiającego zasadniczy ład świata.

Sztafaż böcklinowski, w wydaniu bardziej typowym dla tego malarza melancholii, dostrzec daje się w późniejszym od powieści szkicu Orzeszkowej *Niemen. Zdjęcie migawkowe*. W 1905 roku pisarka traktuje okolicę nad domową rzeką jako pejzaż nasycony nostalgiczną zadumą nad przemijającym życiem. Po raz kolejny pojawia się tu motyw łowienia jacycy, tym razem opatrzonej gorzkim komentarzem:

Nie jestże to wierny wizerunek w miniaturze innego gatunku ziemskiego, złożonego z istot dużych i mądrych? Ta tylko różnica, że w tym dużym i mądrym gatunku nie wszystkie osobniki mają skrzydła i choćby jedną chwilę lotu.<sup>17</sup>

Szkic kończy się opisem zaćmienia słońca. „Świat stanął w ciemności, chłódzie i ciszy grobu”<sup>18</sup>. Czarne słońce melancholii zagroziło życiodajnemu

<sup>16</sup> „Ten pleczysty człowiek, z wielką, czerwoną twarzą i wydobywającą się spod czapki gęstwiną ognistych włosów, w malutkiej łupince nieruchomo nad wodą siedzący, miał w sobie coś prawie fantastycznego. Wziąć by go można było za bajecznego mieszkańca wód, który na chwilę tylko i w połowie przybrał postać ludzką, drugą połową ciała tkwiąc w swym rodzinnym żywiole. Ale zupełnie ludzki był uśmiech...” (II 145–146).

<sup>17</sup> E. Orzeszkowa, *Niemen. Zdjęcie migawkowe*, w: tejsze, *Pisma zebrane*, t. 52, s. 395.

<sup>18</sup> Tamże, s. 399.

światłu dnia. W planie przyrodzonym zjawisko nie jest ostateczne, przemija zgodnie ze swoją fizykalną naturą. W planie duchowym nie działają takie mechaniczne regulacje. W *Zdjęciu migawkowym* rozproszeniu mroków pomaga pieśń śpiewana przez flisaków „Kto się w opiekę...”. Wiara przyniosła wyzwolenie z ciemności grobu. Czy to sugestia zmartwychwstania?

Akcent religijny<sup>19</sup>, choćby i był on zapośredniczony w Renanowskiej fascynacji wszelkimi religiami, pojawił się w wypowiedzi dość osobistej. Jak wiadomo, platoński symbol duszy jako istoty skrzydlatej występował w chrześcijańskiej sztuce sepulkralnej czasów starożytnych. Motyle Orzeszkowej takiej bezpośredniej identyfikacji nie otrzymały, jakkolwiek trudno przeoczyć element ofiary w dramatycznym losie jacycy. Można wskazać w późnych pismach istoty skrzydlate wyraźnie pochodzące z imaginarium chrześcijańskiego, ale w towarzystwie wyobrażeń gnostyckich o duszy uwięzionej<sup>20</sup>.

Motyle przypominają więc o imponderabiliach, o ich tajemniczym pięknie. W płaszczyźnie „współczesnej” postulują rehabilitację poezji wyrugowanej przez nadmiernie ortodoksyjny racjonalizm. Ponad czy poza nią odwołują się do niedających się w pełni wysłowić, ani tym bardziej uzasadnić tak bardzo ludzkich dążeń i tęsknot:

Tymczasem w skrzydłach motyli – pisał kiedyś Roger Caillois, mając co prawda raczej na myśli motyle barwne – jest prawdziwe piękno w szerokim sensie tego słowa, mamy tu bowiem do czynienia z tworzeniem przez naturę szczęśliwych kombinacji form i kolorów, których nie tłumaczy zwykła ekonomia. Skoro tak, wolno nam mówić o sztuce [...]”<sup>21</sup>

<sup>19</sup> Aneta Mazur pisze w odniesieniu do szkicu o „krótkich jak błyski epifaniach”, uściślając wszakże, iż „Stwórca nie ma w tym pseudo-rajskim ogrodzie, jest tylko wiara weń” (*Transcendencja realistów. Motywy metafizyczne w polskiej i niemieckiej prozie II połowy XIX wieku*, Opole 2001, ss. 272, 274).

<sup>20</sup> „Czym są te skrzydła, co przez mgieł pierzchliwych zwoje niosą serca w świetliste głębie czasu i tam przeciw nadziejom zawieszają kotwice nadziei. [...] Nie sąż rysem nieśmiertelnym, na sercach skreślonym wówczas, gdy serca te były iskrami w Twoim płomieniu [...]”. Natomiast dalej: „Był to mały błękitny motyl. / Skąd się tu wziął? Znaj jakich traw spokojnych, z jakich cienistych, kwiecistych ogrodów zerwał się, aby tu lecieć? / Co ku tej grozie i ku tej potędze, ku odmętowi pędu, i krzyku gnało to drobne, wątłe stworzenie?” (E. Orzeszkowa, *Z myśli wieczornych*, w: tejże, *Pisma zebrane*, t. 52, ss. 255–256, 267).

<sup>21</sup> R. Caillois, *Skrzydła motyle*, przeł. K. Dolatowska w: tegoż, *Odpowiedzialność i styl. Eseje*, wybór M. Żurowski, wstęp J. Błoński, Warszawa 1967, s. 316.

Małgorzata Okulicz-Kozaryn

*Humans and Butterflies in „Nad Niemnem”: Eliza Orzeszkowa’s Imponderables*

The butterfly motif, discreetly evocated in Eliza Orzeszkowa’s novel *Nad Niemnem*, refers the reader to the sphere of ideal, points out to a subtle question of the role and place of imponderables in the complex realities past the January Insurrection of 1863/4. In the symbolic genealogy of the Korczyński family, ‘wingedness’ assumes various forms depending on the historic circumstances. In the plot’s plan, butterflies accompany the characters gifted with a deeper spiritual sensitivity, those to whom human and civic values are close – the ones shared by Orzeszkowa herself. The novel read in this way expresses affirmation of imponderables, of their invigorating poetic beauty, unconditioned by the reasons discussed in the then-topical world-view disputes.